Nr. 43. Kołomyja dnia 25 października 1890. Rok II.

O WŁASNYCH SIŁACH

tygodnik społeczno-ekonomiczny

wychodzi w każdą sobotę.

Redakcya, administracya i ekspedycya znajduje się w Kołomyi ul. Franciszka Józefa l. 442. Prenumerata kosztuje w Kołomyi: całoroczna zł. 6; półroczna zł. 3; kwartalna 1 zł. 50 ct. Z pocztą: całoroczna zł. 7; półroczna 3 zł. 50 ct.; kwartalna 1 zł. 75 ct. Numer kosztuje 12 ct. Ogłoszenia, inseraty i nadesłane przyjmuje administracya tudzież drukarnia Biłousa w Kołomyi. Ceny: cała stronica 12 zł. Ogłoszenia drobne (petitem) po 10 ct. od wiersza. Reklamy w rubryce „Nadesłane“ po 20 cnt. od wiersza.

KALENDARZYK.

26. Niedziela: Amanda	14. Paraskewija prep.
27. Poniedziałek: Sabiny	15. Eutymija pr.
28. Wtorek: Symeona i Judy	16. Łyngina sotnyka
29. Sroda: Narcyza	17. Oziji pror.
30. Czwartek: Marceli	18. Łuki ewanh.
31. Piątek: Wolfganga	19. Joiła pror.
1. Sobota: **Wszyst. Świętych**	20. Artemija mucz.

Jak powstają u nas „Kramoły“.

Z końcem zeszłego miesiąca odstawiła żandarmerya tutejszemu sądowi kryminalnemu ośmiu chłopów z Kornicza, pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i kradzieży, popełnionych na karczmarzach i kelnerach p. Majera Schwarza, wskutek czego też włościan tych uwięziono.

Według przedstawienia żandarmeryi, inspirowanej przez p. Majera Schwarza, względnie jego karczmarzy, obwinieni napadli w karczmie korolowieckiej na karczmarzy i pomocników Schwarza, pobili ich, pokradli im i porabowali różne kwoty pieniężne i poniszczyli rzeczy w karczmie. Nie przesądzamy wynikowi dochodzeń, faktem jest jednak, iż co najmniej znaczniejsza część oskarżeń karczmarzy Schwarza okazała się kłamstwem, że niby najwięcej poszkodowany szynkarz Hersz Herman, któremu chłopi mieli skraść z komody 82 zł. pieniędzy tych nie miał nigdy, gdyż chłopów uwolnił Sąd obwodowy z aresztu śledczego i odstąpił sprawę sądowi powiatowemu.

Jak nam zróżnych wiarygodnych stron donoszono, cała ta sprawa jest wielką intrygą; rozgrywa się bowiem około tego, iż Majer Schwarz dzierżawca propinacyi w Korniczu i Korolówce nie może darować chłopom kornickim, iż nie piją i nie biorą piwa i wódki u niego, lecz u pp. Sejków, właścicieli browaru w Korniczu i dzierżawców propinacyi w sąsiednim Berezowie.

P. Majer Schwarz odgrażał się często, że on chłopów korolowieckich nauczy i że ich zmusi do tego, by tylko u niego pili.

Pierwszym więc aktem akcyi przeciw chłopom, był ów niby napad na jego karczmarzy, którzy mieszkają w Korolówce i sami przyszli stamtąd do kornickiej karczmy, już z naprzód ułożonym planem bicia chłopów, rozpoczęli z nimi kłótnię i bójkę, czepiając się ich, że jakieś precle ukradli — a skoro chłopi zabawiający się wówczas w karczmie, nie dali się bić, a nawet będąc w większości żydów poturbowali, spowodowali napastnicy uwięzienie chłopów.

Drugi akt tej akcyi nastąpił w parę dni po powyższem zajściu w karczmie, a wykonany został w ten sposób, iż Majer Schwarz z kilku swemi szynkarzami w biały dzień o 12tej godzinie w południe, napadł i pobił Ilka Pniowskiego, idącego spokojnie drogą przy karczmie kornickiej, niemal pod okiem kilku żandarmów, którzy wówczas w karczmie się znajdowali.

Takiem postępowaniem osiągnął p. Schwarz i jego adherenci swój cel, gdyż rzucił postrach na chłopów kornickich nie dość że napadanych i bitych, jeszcze więzionych — cel mający na oku w pierwszem rzędzie poprawienie interesów propinacyjnych Schwarza, a w drugim rzędzie rozgłoszenie opłakanego stanu żydów, niepewnych mienia i życia, ze strony chłopów pobudzanych przez jakieś niebespieczne czynniki (?) do gwałtów!

My jednak musimy przestrzec pp. aranżerów tych sztucznych zaburzeń chłopskich: „ostrożnie z ogniem“, bo kiedyś może się także wyczerpać i bezgraniczna do głupoty posunięta cierpliwość chłopa ruskiego, a gdy jego tłumione instynkta i prowokowana nienawiść wybuchnie, zapózno będzie rzucać się pod skrzydła żandarmeryi i skrupi się to w bolesny sposób na całem społeczeństwie niewinnem, przedewszystkiem zaś na panach aranżerach.

Sprawa cmentarza.

Skrupulatność, z jaką traktuje niektóre sprawy nasza reprezentacya gminna, mogłaby niejednemu najtwardszemu konserwatyście za wzór posłużyć. Ma to miejsce szczególnie w tych wypadkach, gdzie chodzi o jaką zmianę lub reformę w dotychczasowym porządku, a raczej nieporządku rzeczy.

Od długich lat upomina się i żebrze publiczność tutejsza o uporządkowanie cmentarza rz. kat. o zabezpieczenie od najróżnorodniejszych wybryków, nadużyć i licznych świętokradztw miejsc, gdzie spoczywają prochy najdroższych nam osób; i długie lata wołania te obijały się o uszy władz i dotyczących osób jak groch o ścianę.

Aż w końcu po długich latach wyczekiwania — możemy dzisiaj cieszyć się przynajmniej nadzieją, że sprawa ta ważna kiedyś doczeka się ostatecznego załatwienia. C. k. starostwo, przekonawszy się, że bractwo tutejsze nie posiada ani odpowiednich środków ani dobrej woli, by cmentarz tak uporządkować i administrować jak tego wymagają przepisy policyjno-zdrowotne i porządek publiczny, nakazało magistratowi, by zarząd cmentarza objął w swoje ręce.

W obec przepisów §§. 1. i 3. ustawy z dnia 30. kwietnia 1870. zarządzenie to c. k. starostwa jakotéż administrowanie cmentarzem przez radę miejską względnie magistrat okazuje się zupełnie prawnie uzasadnionem. W myśl tej ustawy c. k. władza polityczna obowiązaną była wydać podobne zarządzenie, a rada gminna musi je wykonać bez wszelkiej poprzedniej uchwały ze swej strony. Chodzi tu bowiem w pierwszym rzędzie o ważny interes ogólno-publicznej natury, o przestrzeganie stosunków policyjno-sanitarnych, obchodzących nietylko bractwo kościelne, nietylko wszystkich członków gminy, ale w ogóle społeczność miejscową, okolicy, kraju, państwa i t. d. W takich razach ma głos najwyższa władza danego społeczeństwa t. j. państwo, a wszelkie separatystyczne widzimisię i zachcianki muszą umilknąć w obec przepisów, mających na celu porządek i bezpieczeństwo powszechne. Skoro c. k. starostwo po rozpatrzeniu sprawy nabrało przekonania, że od bractwa kościelnego pomimo rozlicznych upomnień i zarządzeń, pomimo ogólnego krzyku i oburzenia publicznego — uporządkowania cmentarza spodziewać się nie można, — musiało ono w myśl ustawy oddać cmentarz w zarząd miastu. Miastu zaś nie pozostawało nic innego, jak przyjąć obowiązek nań nałożony, skoro wszelkie uchwały rady gminnej zmierzejące do sparaliżowania podobnych zarządzeń władzy rządowej byłyby nielegalne i wprost się sprzeciwiające ustawie państwowej.

Wobec tepo dziwnie wygląda, że rada miejska, a przynajmniej pewna część jej, zacięty stawia opór zarządzeniu starostwa a nawet stawia „veto“ przeciw wszelkim, „innowacyom“.

A już zgoła wytłumaczyć sobie nie można, dlaczego reprezentanci duchownego stanu, od których należałoby się spodziewać wdzięczności i uznania dla władzy i ludzi dobrej woli, dążących do uszanowania i podniesienia pietyzmu dla miejsca wiecznego spoczynku, pierwsi bałamutnymi swojemi wywodami i czczą gadaniną wzbudzają nierozsądny fanatyzm u mniej wykształconych i tym sposobem zamiast światła, szerzą ciemnotę, zacofanie i prywatę, czego i tak jest u nas aż za nadto. Z jakich moralnych powodów bractwo, a właściwie starszy brat, oponuje zacięcie prze-

NASZA SZKAPA

przez

Maryę Konopnicką.

(*Ciąg dalszy*).

— Albo zegar!... — dodał z oburzeniem Piotruś. A jakże będziesz bez zegara wiedział, kiedy ci się jeść chce, albo spać?...

— O jej!... — wołał Felek z miną skończonego libertyna — żeby o co, jak o to!... A ty, czy zegar pokazuje, czy nie pokazuje, to tylkobyś ciągle jadł.

— A ty sklepikarce po bułki latasz, żeby ci „kadryla“ dała.

— Nie latam! — odparł, zaczerwieniwszy się Felek.

— Latasz!

— Nie latam!

— Owszem, latasz! Sam widziałem, jakeś „kadryla“ jadł....

— Ja? „kadryla“?... Jak Boga kocham, tak nie jadłem!...

Tu uderzył się pięścią w piersi, aż echo jękło.

— No to chuchnij!...

Nastawił się Felek i chuchnął, aż para poszła. Z próby tej wyszedł z tryumfem. Nic nie zdradzało spożycia „kadryla“, a zgłębi zapadłej brzuszyny dobyła się tylko czczość wielka.

Wszakże przegłosowany Felek nie tracił miny. Pewnego dnia, obchodząc izbę i poglądając po ścianach, wykrzyknął nagle.

— A rondel, proszę ojca! A moździerz! A żelazko!...

Struchleliśmy słuchając. Rondel, moździerz i żelazko — to były niemal klejnoty rodzinne. Na półce wprost drzwi ustawione, błyszczały olśniewające, złote prawie. Środkowe miejsce zajmował rondel. Jak zapamiętać mogę, nigdym nie widział, żeby się w tym rondlu co gotowało. Byłoby to profanacyą poprostu. Co sobota wszakże czyściła go matka cegłą lub popiołem, i tak świecący stał z wystawionem na izbę uchem, błyskając w same oczy, gdy się do stancyi wchodziło. Przy nim stał moździerz z tłuczkiem z jednej strony, a żelazko z drugiej. Moździerz był rówieśnikiem moim. Kupił go ojciec, gdym na świat przyszedł, aby matkę uradować i dobre jej serce za

ciw wprowadzeniu porządku na cmentarzu, to dość dobrze jest całemu miastu wiadomo. Ale dlaczego znaczna część rady i to część, licząca się nibyto do inteligencyi, wbrew ogólnemu głosowi popiera szlachetne veto „bractwa“ — to jest oczywistą zagadką.

Naprożno tłumaczył przewodniczący, że zarządzenie władzy politycznej opiera się na ustawie, że jest natury sanitarno-policyjnej, że usuwa się z pod krytyki rady i ze względów ogólnego porządku wykonanem być musi, — „veto“ nie ustawało. Referujący sprawę dr. Jaworski wyjaśnia ze stanowiska prawnego, że skutkiem przejścia administracyi cmentarza na gminę, dotychczasowe uprawnienia „bractwa“ nietknięte pozostają; cmentarz jak był tak pozostaje własnością gminy wyznaniowej obrządku rzymsko-katolickiego, że administracya magistratu jest tylko zyskiem dla dotychczasowych posiadaczy, gdyż gmina rozporządza większemi środkami, personalem biura technicznego i t. p. i jest prędzej w stanie nieodzowne reformy uskutecznić, niż bractwo; mimo to „veto“ nie ustaje, bez żadnej rozumnej logiki aż do znudzenia. W końcu krzyk na opłaty w referacie wyliczone a opłacać się mające na rzecz funduszu cmentarnego. Dr. Jaworski wyjaśnia, że opłaty te zestawione zostały z uwzględnieniem taks innych miast galicyjskich na równi stojących z Kołomyją, niemniej opłat dotychczas w miejscu pobieranych, jakkolwiek bez systemu i pewnej oznaczonej normy, że takie same opłaty ma najbliższe miasto Stanisławów, gdzie porządek i postęp cały świat chwali; jeżeli chcemy podobny porządek i jakiś postęp u nas zaprowadzić, musimy się poddać przepisom i porządkowi jakie gdzieindziej przyjęto; miasto nasze leży prawdopodobnie tak samo w Europie jak Stanisławów, zamożność mieszkańców nie lepsza niż u nas; dlaczegoż tam każda reforma i postęp są możliwe, u nas nie?

Zresztą według referatu ubodzy nie mają płacić żadnych taks, średnio majętni bardzo niskie opłaty (za udzielenie gruntu pod grób do 10 lat 50 cnt., nad 10 lat 1 złr.) inaczej koszta utrzymania cmentarza musi ponosić konkurencya, a ta jest do tego uciążliwszą i w rozkładzie mniej sprawiedliwa — lecz rezultat? groch o ścianę. Ma się zebrać komisya dla zmienienia taks a w zasadzie bractwo i większa część rady protestuje przeciw zamiarom zaprowadzenia porządku na cmentarzu do wyższej władzy.

Publiczność ma wskazówkę, gdzie źródło złego, ciemnoty i kanibalizmu barbarzyńskiego; wyborcy i władza polityczna mają naukę, czego się spodziewać mają od reprezentacyi miasta...

Z tygodnia.

Zima nadchodzi... Majestatyczna, zimna na zewnątrz, pod śnieżnem lodowatem łonem kryje gorące serce, miłości żądne i upojeń! Nie wierzysz miły czytelniku? Pójdź do piwnicy, a przekonasz się o ile tam cieplej, niżeli na dworze. Tem się tłumaczy, piękna gosposiu, tajemnica, dlaczego kartofle chowa się w zimie do piwnicy. Ale Ty jeszcze może nie zrobiłaś zapasu kartofli na zimę? Dobrze zrobiłaś, że nie zrobiłaś. Nie kupuj jeszcze, aż ja Ci oznajmię czas — godzinę i miejsce, w których będziesz mogła zakupić kartofle po cenach mało co przenoszących połowę targowej ceny. Twój sługa, piękna gosposiu wie, że człowiek nietylko bożem słowem żyje, ale i kartoflami. Wprawdzie kartofelki rozpychają żołądeczek, ale od czegoż sznurówki z gurtami. Otóż udało mi się nakłonić jednego z sąsiadujących z Kołomyją obywateli ziemskich, aby począwszy od pierwszego przyszłego miesiąca

---

syna okazać. Żadnego wszakże z jednolatków moich w podwórzu, ba, na całej ulicy, nia szanowałem tak, jak szanowałem ten moździerz. Matka zdejmowała go raz do roku tylko, w wielki piątek, aby w nim utłuc cynamon do wielkanocnego placka. Wtedy to zwykle powtarzało się to opowiadanie, w którem ja i moździerz byliśmy bohaterami. Właściwie różniliśmy się tém tylko, że mnie przyniósł bocian darmo, a za moździerz trzeba było zapłacić. Nic więc dziwnego, że istnienie tego moździerza uważałem jako ważniejsze, aniżeli moje własne, zwłaszcza patrząc na poszanowanie, jakiego stale używał, podczas gdy ze mną różnie bywało i wówczas i potem...

Żelazko także nader rzadko zstępowało z wyżyn półki na poziom naszego codziennego życia. Matka prasowała niem tylko półkoszulki niedzielne ojca i swoje tiulowe czepki; reszta bielizny szła pod maglownicę. Raz nawet o to żelazko pogniewała się matka ze stróżką, która je od nas pożyczyć chciała.

— Moja pani! — powiedziała jej matka bardzo stanowczym głosem. Taki „porządek“ to nie na pożyczki, nie na ludzkie ręce!... To kosztuje!... To raz na całe życie sprawunek!...

Wszyscyśmy przecie pamiętali, jak na to stróżka drzwiami trzasnęła, jak w sieni język rozpuściła, i jak się matce z gniewu i z oburzenia ręce trzęsły, kiedy nam w chwilę potem chleb na śniadanie krajała. Od tej też chwili żelazko niezmiernie poszło w górę w mojem rozumieniu. Zaliczyłem go nawet w myśli do tych rzeczy, które są raz na całe życie, jak chrzest naprzykład, bierzmowanie i granatowy płaszcz, o którym ojciec też mówił, że jest raz na całe życie. A teraz, patrzcież państwo, Felek tak o żelazku mówił, jakby to była warząchew, albo stara miotła.

Spojrzałem na ojca; byłem pewny, że się Felkowi po uszach oberwie. Ale ojciec oczy w ziemię wbił, skubał wąsy. Dobrze jeszcze, że matka spała na tę chwilę.

Tego dnia nie latałem po mięso dla matki. Kości mi tylko ojciec za trojaka kupić dał i krupnik z nihc uwarzył.

Nazajutrz przyszedł zziębnięty i, zacierając skostniałe ręce, od proga zawołał:

— Ciesz się, Anulku! Wisła tylko patrzeć jak puści, bo się wiatr na zachód obrócił.

Ale matka, spojrzawszy na ojca, klasnęła w ręce i aż na pościeli siadła.

w pewnych z góry oznaczonych dniach tygodnia dostarczał na tutejszy targ multum kartofli po cenach znacznie niższych niż targowe, najwyżej po guldenie korzec. O dniach i miejscu sprzedaży zawiadomię w swoim czasie na tem miejscu. A co za gatunek kartofli! Powiadam państwu, — pomarańcze nie kartofle. Parysowe jabłko niczem w obec tej kartofli.

Niewiem dlaczego sama nazwa zimy zaraz przypomina mi kartofle w mundurze, które bardzo lubię — kartofle mianowicie, nie mundury. Zima też bardzo mi się podoba, a przedewszystkiem długie zimowe wieczory, przepędzane w domu, w ciepłej izbie. Rozumie się, że izba ta musi być odpowiednio urządzona, by w niej przyjemnie było. Niestety takich izb, w których tak roskosznie przepędzano ongi zimowe wieczory, coraz mniej teraz. Mieszkań naszych nie urządza ani rozumny pan domu, ani skrzętna gospodyni, ani troskliwy o wygody ojciec, ani kochająca matka, ale — tapicer. Toż nasze pokoje podobne są jedne do drugich, a wszystkie do izby gościnnej w hotelu, a oleodruki czynią je podobnymi do oficyny golarza, lub szynkownej izby. Gdy niema obcych, dusisz się w małym pokoiku; gdy przyjdą goście, kłapiesz zębami w nieopalanym *salonie!* dopokąd ci tegoż goście oddechem nie ogrzeją. Spisz w małym, ciemnym, dusznym pokoiku, a największy pokój otwierasz, gdy goście przyjdą. To też nie dziw się piękna gosposiu, że mężulko w domu gościem w zimowe wieczory. Choć z drugiej strony są i inne dystrakcye w zimie dla mężów. Posiedzenia naukowych towarzystw — w cukierni, odczyty na korzyść towarzystwa im. Kraszewskiego (dawno już zapowiadane) — w kawiarni, pogadanki naukowe — w tinglu. Niekiedy robi się wycieczkę do Lwowa, a co tam się robi... Nie chcę rozdzierać waszych serc łatwowierne małżonki. Jedną Wam tylko zdradzę tajemnicę. Jeżeli chcecie wiedzieć, ile Wasz mężulko wydał pieniędzy na — zakazane owoce, to pomnóżcie wartość tego, co Wam w upominku przywiózł, przez 100, a iloczyn da Wam sumę wydatków. A nie mówię to tak z powietrza, ale na podstawie doświadczenia na kilku mężach kołomyjskich, którzy w bieżącym tygodniu ze Lwowa po kilkudniowym tam pobycie wrócili. Co oni tam robili, strach! A był tam z nimi i jeden kawaler z Kołomyi, którego też już pan Bóg pokarał za pomaganie żonkosiom w jedzeniu zakazanych owoców. On dostał w klasenbuchu notę, że był na dwudniowym urlopie. Dlaczego jego pryncypał o tym urlopie raportował, niewiem, to jednak pewna, że dygnitarz ten nie uczynił tego ani ze złośliwości, ani z chęci szkodzenia młodemu człowiekowi, lub spychania na niego odium, na sobie ciążącego. Mogę tak twierdzić na pewno, gdyż tenże sam dygnitarz zapewnił mnie przed niedawnym czasem, że on nie ma tych wad, które mu całe miasto zarzuca.

Pocieszcie się tem jednak gosposie. Mężowie wasi przeplatają swe zabawy także niekiedy od czasu do czasu poważną pracą około dobra publicznego. O gdybyście widziały ich rozpierających się na fotelach w dymnej izbie posiedzeń rady miejskiej, pozbawionej wszelkiej wentylacyi, wybaczyłybyście im za to poświęcenie wszystkie ich grzechy! Tak samo wybaczyliby mi niejedno ci, którzy twierdzą, że ja *mówiąc o bydlętach, mówię jak człowiek ale zato mówiąc o ludziach, mówię jak bydlę*, — gdyby wiedzieli na jakie męki narażam się dla sumiennego pełnienia moich obowiązków. Nie będąc rajcą, ani w obradach interesowanym, poświęcam czas, przeznaczony na odpoczynek po ciężkiej pracy, na notowanie obrad rady miejskiej. Pokorny Wasz sługa siedzi w zadusze parę godzin, słucha rzeczy, od których włosy na głowie stają, zagryza wargi, szczypie się gdzie może, aby nie wybuchnąć śmiechem. Zaciska pięści i zęby, aby nie wyrzec cisnącej się na usta uwagi, bo gdyby mruknął, opróżnionoby galerye. Będąc z natury pyskatym, nie może pary puścić z gęby, bo niema głosu. O Wy nie wiecie piękne Panie, co to jest chcieć, a nie móc, i bodajbyście tego nigdy nie wiedziały ani u siebie, ani u drugich. A wtorkowe posiedzenie mogło nawet i najzimniejszemu przewrócić wątrobę. W sprawie cmentarza rozprawiano spory kęs czasu o — niczem, bo zastanowiano się nad tem, co debacie nie podlegało.

Jeszcze przykrzejsze wrażenie zrobiła borba, której przewodniczył człowiek, którego debiut niedawny przed kratkami sądu powinien był nieco pohamować. Najprzykrzejszem w tej sprawie było to, że osoby duchowne okazały przy tej sposobności w sprawie cmentarzy bezwzględność na dobro ogółu i nietakt.

Z przyjemnością natomiast słuchało się dyskusyi w sprawach, mających na celu podniesienie dobrobytu miasta, jak w sprawie nowej kolei, uchwał cofających dawniej zapadłe uchwały, jak zniesienie licytacyi na dostawę nafty dla gminy, lub uchwały, by naftę dla gminy kupowała gmina we własnym zarządzie wprost z fabryki. Co do tej ostatniej uchwały

---

— Filip! — krzyknęła — a kożuch?

Teraz dopiero zobaczyłem, że ojciec bez kożucha wrócił.

Nie miałem jednak czasu wielce się rozglądać, gdyż ojciec Piotrusia za ręce chwycił i siarczystego młynka z nim wywinął. Potem głośno się rozśmiał, Piotrusia puścił i, na łóżku matczynem siadłszy, śmiał się, aż mu łzy po zczerniałej twarzy pociekły. Otarł je prędko rękawem starego spencerka.

— I cóż, Anulku? Jak ci tam?... — zapytał.

Ale matka, na poduszki opadłszy, leżała jak nieżywa.

— Filip! — szepnęła wreszcie z wyrzutem. Co ty?... Kożuch przedał?...

— Kożuch! Kożuch! — powtórzył ojciec. No i cóż kożuch?... Wielka parada kożuch! Dość go się nadźwigałem przez tyla czasu. A to ciężki, psia noga, jak młynarskie sumienie... Aż lżej człowiekowi, że go z siebie zrzucił!

A gdy matka jęknęła zcicha, po włosach ją pogładził ręką i dodał:

— A też z ciebie, Anulka, krzywe drewno, że lada czego stękasz... Był kożuch, nie ma, ta i straszna historya! Cóż to? Da mi kożuch jeść, albo za mnie komorne zapłaci, albo co? Wiosna za pasem, tylko patrzeć jak rzeka puści, a ja się tam będę w kożuchy fundował... A to, poczekawszy i w spencerze za gorąco będzie, jak się robota otworzy...

Tego dnia znów był u nas pan doktór i znów do apteki biegałem.

— Zimno tu jakoś — mówił pan doktór wychodząc — i wilgoć czuć. Trzebaby lepiej palić... I wstrząsnął się, otulając krótkiem futerkiem. Ojciec słuchał ze spuszczoną głową. Cały ten dzień był ojciec bardzo wesół; ale równo musiało mu coś być, bo jak tylko matka nie patrzyła na niego, odmieniał się na twarzy, zwieszał głowę, a oczy to mu się z siwych aż czarne robiły, taką w nich żałość miał.

Całe pół puda węgla kupiliśmy na odwieczerz w sklepiku i ogień taki był, że aż huczało w piecu. Ojciec ławę przysunął do naszego siennika i siadł sobie na niej, matka też się obróciła, żeby na ogień patrzeć i takieśmy się wszyscy wygrzali, że to ha!

(D. c. n.)

niech mi wolno będzie zrobić uwagę, że doskonałość jej dopiero wtedy będzie zupełną, gdy kontrola przy odbieraniu tej nafty będzie bezwzględnie ścisła. Dyskusya odnośnie do uchwały, uwalniającej propinatorów od części wynagrodzenia za policyantów im do dozorowania dodanych, dowiodła, jak silną jest partya propinatorska. Partya ta dowodziła z energią godną lepszej sprawy, że propinatorowie nie mają obowiązków płacić za policyantów pilnujących przemytnictwa, ponieważ tych policyantów używano także do innych funkcyi. Wydrwił ich też należycie p. radca J. pytaniem retorycznem: „Czyż policyant strzegący przed przemytnictwem na moście na Prucie zaniedbuje tę swą właśnie czynność przez to, że rozpędzi zbiegowisko, które się na moście zrobiło?“ Ja bym poszedł dalej i zapytał, czy panowie propinatorowie nie skazaliby może tegoż samego policyanta na karę za to, gdyby on zaniechał na parę minut dozorowania przemytników, ratując tonącego w Prucie propinatora?

Także nader niesmacznym był cytat *si tacuisses...* skierowany przez jednego z radnych do swego kolegi i to całkiem niesłusznie i niezasłużenie tembardziej, że ten, przeciw któremu skierowano ten ostry a niestosowny frazes, jest mieszczaninem. Każdy wykształcony człowiek powinien z radością a już wcale z pobłażliwością i wyrozumieniem przyjmować odezwania się mniej wykształconego kolegi, tem bardziej, jeżeli tenże — jak w danym wypadku — całkiem przyzwoicie swą myśl wyraża. Posiedzenie rady miejskiej nie jest areną do popisywania się łaciną i niegrzecznością, zakrawającą na dowcip. Posiedzenie to musiało być zamknięte z powodu zdekompletowania. Czy dekompletujący je członkowie uciekli, przyciśnięci potrzebą natury, to jest głodem, czy też wskutek tęsknoty za Wami, — pozostawiam Waszemu ocenieniu, Szanowne Czytelniczki. Co Wy zawyrokujecie, będzie dla mnie świętem. O bo Wy nie wiecie, jak ja Was cenię i poważam. Nawet moje słabe oczy i jeszcze słabszą głowę utrudzam kilka godzin tygodniowo, aby w obojętne dla Was notatki tygodnika wpleść jaką zabawną ploteczkę. Wasze zadowolenie, „cela me donne un battement de coeur, et je suis si heuzeux, quand le coeur me bat!“ Gdy Bóg świat stworzył, powiedział: *dobrem jest wszystko*, stworzywszy kobietę, nie powiedział nic.

Tym, którzy z powyższych przesłanek dedukują fałszywe, a Wam ubliżające wnioski, odpowiem słowy jakiegoś mędrca: Kobieta jest miodem życia, oczkiem pozłoty na chudym rosole codziennego życia, pasztetem sztrasburgskim w długim ziemskim poście, choinką bożego narodzenia wśród zabawek dziecięcych ludzkości, cudowną sprężyną w mechanizmie świata... A na głowę swoją skłamał ten, kto pierwszy wyrzekł kłamliwy frazes: *frailty, thy name is — woman*. (Słabości, — twoje imię kobieta).

We środę odbył się odczyt podróżnika Hołuba, który też illustrować miał swój odczyt okazami fauny i flory afrykańskiej. Mamy zanadto swoich dudków, gawronów i innych jedynie do wypchania kwalifikujących się okazów, aby nam miały zaimponować afrykańskie okazy. Zresztą gniewam się na p. Hołuba, gdyż miał on raz powiedzieć, że kobiety podobne są do ptaków; w domu do szpaczków skrzekliwych, poza domem do pawia, w cztery oczy do gołąbka, często do srok, czasem do gęsi, a niekiedy do skaczących do oczu kruków; pierzą się kilka razy dziennie, przebieranie się to przedłuża im życie, a nowe pióra są ich uciechą największą. Bluźnierca! Diderot powiada: Pisząc o kobiecie, należy maczać pióro w różnobarwnej tęczy i posypywać wiersze puszkiem skrzydeł motylich. Jak z łapek małego pieska, który był własnością piel grzyma z bajki, sypały się za dotknięciem najpiękniejsze perły, tak i pióro nasze powinno sypać dla nich same tylko perełki. I ja, który się wiernie trzymam tej zasady, miałbym iść na odczyt takiego bluźniercy? Nigdy. Zresztą wolałem użyć półtory guldena (koszt wstępu na odczyt) na zapłacenie szewcowi za nowe trzewików podbicie, zwłaszcza, że Magistrat jakoś nie kwapi się z odszkodowaniem za zgubione przezemnie w kołomyjskiem błocie trzewiki. Już to mój pech taki, że się spaźniam. Zapóźno się urodziłem. Urodziwszy się nieco wcześniej, byłbym wynalazł proch, a teraz zalazłem w kołomyjskie błoto. Zapóźno też przyjechałem do Kołomyi. Ot niedawne jeszcze, bo w roku 1888 znachodzą się w dzienniku kasowym magistratu kołomyjskiego wydatki z „funduszu drogowego“ na sukno dla furmanów 33 zł., na *podszycie butów* 5 zł. 80 ct., na płaszcze dla furmanów 16 zł., na *bańki i pijawki* 4 zł. 02 ct., na *wyrwanie zębów furmanowi* 1 złr. itd. (Autentyczne). Z jakąż łatwością mógłbym był wówczas uzyskać od magistratu z *funduszu drogowego* odszkodowanie za trzewiki zgubione w błocie na ulicy. Albo w roku 1887, w którym zarachowano na fundusz *kopytkowy* wożenie szutru do koszar ułańskich, kupno kwasu karbolowego, znaki graniczne itp. itp., czyż nie mogłaby na fundusz *kopytkowy* być zarachowana następująca pozycya: za ułożenie chodnika na ulicy Kilińskiego celem zatkania gęby reporterowi gazeciarskiemu tyle a tyle. A temu wszystkiemu winien tylko teraźniejszy burmistrz. Dawniej nikomu ani przez myśl nie przeszło, zastanowić się, dlaczego za płytę trembowelską na chodnik płaci się raz 23 cnt., a drugi raz 31 cnt. A dzisiaj pan burmistrz rachuje i rachuje, rachunki trutynuje, a gdy nie sztymuje, znów każe rachować, potem znów rachuje, aż wszystko klapuje i auf Haar sztymuje. No, koniec świata. Jeżeli nawet w Kołomyi porządny reporter od magistratu nic wydusi trzewików, to chyba na wstyd Kołomyi będę boso chodził.

W poruszonej przez nas sprawie budowy drugiego kościoła w Kołomyi jakoś nikt nie zabiera głosu. A p. Wajdowicz nasze wezwanie do zainicyowania w tej mierze pominął niegrzecznem milczeniem. Nie dziwimy się jednak temu. Każda z gospodyń wie, jak ma czas zajęty, gdy w domu pranie. A w budynku przy ulicy Jagiellońskiej — jak słyszeliśmy — ma być także *generalne pranie starych i nowych brudów*, więc gosposia nie ma czasu.

Przyjechał do Kołomyi lekarz śniatyński, znakomity jako dyagnosta i operator. Słyszeliśmy o znakomitym wypadku praktycznym, dowodzącym jego trafności spostrzeżeń. Pewien chory w Kołomyi przedstawiał mu uparcie, że jego *prawa ręka* jest chora i że trzeba by ją amputować. Tymczasem ten lekarz na jeden rzut oka poznał, że tu głowa chora. Bój się Boga, lekarzu, nie utnijże głowy!

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. C. k. auskultant sądowy Modest Karatnicki mianowany został adjunktem dla Kałusza. — C. k. adjunkt sądowy p. Lechicki przeniesiony został z Zabłotowa do Kołomyi. — Dr. Piaskiewicz przenosi się z dniem 1. listopada b. r. z własnego domu przy ul. Tarnowskich do domu p. Iwaniera (rynek, obok hotelu Angielskiego).

Pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału rady powiat. kołomyjskiej odbyło się dnia 24. października br. pod przewodnictwem marszałka kniazia Puzyny. Rozdzielono pomiędzy członków wydziału referaty w następujący sposób: 1) sprawy miasta Kołomyi i miasteczek przydzielono ks. Michałowi Lewickiemu; 2) sprawy prawnicze d-rowi Schustrowi; 3) Sprawy drogowe, ogniowe i kas pożyczkowych w powiecie sądowym kołomyjskim ks. Wojnarowskiem, w powiecie gwoździeckim p. Siwickiemu a w powiecie peczeniżyńskim ks. Kruszelnickiemu. Przyznano następnie izr. szkole wyznaniowej z funduszów powiatowych subwencyą w kwocie 200 złr. Na koniec wydział większością głosów nie zatwierdził uchwały rady

gminnej miasta Kołomyi w sprawie opustu z dzierżawy kantyny miejskiej w kwocie 340 złr.

Z kołomyjskiego Sokoła. Z przyjemnością podnosimy, iż w naszym Sokole rozbudził się żywszy ruch z rozpoczęciem pory jesiennej. Wielu nowych członków przybyło, a godziny ćwiczeń są tak licznie uczęszczane, iż sala gimnastyczna z trudnością może pomieścić wszystkich zwolenników tej tak użytecznej rozrywki. Zarazem składamy na życzenie Wydziału Sokoła serdeczne podziękowanie ofiarodawcom: p. Sewerynowi Grossowi z Słobódki leśnej za 2 sągi drzewa opałowego i p. Gartenbergowi z Kołomyi za bańkę nafty, przesłane Sokołowi bezinteresownie.

Wyzyskiwanie dobra gminnego. Dwaj sąsiedzi budynku ratuszowego mają wspólny kanał, łączący się z kanałem gminnym. Przed kilku dniami kanał tych panów, z których jeden jest obecnie radnym naszego miasta, potrzebował naprawy. Ażeby tanim kosztem przyjść do tego, udali się oni do p. burmistrza z przedstawieniem, iżby polecił bióru budowniczemu kanał ten kosztem gminy poreperować. Burmistrz w dobrej wierze, a nie znający zupełnie ani tutejszych stosunków ani tutejszych, ludzi, uczynił zadość żądaniu tych panów. Kanał został naprawiony, rachunek za robocizny i materyał został przedłożony zatwierdzony i polecenie do kasy gminnej zostało wydane. Na nieszczęście jeden z urzędników kasowych przy likwidacyi tego rachunku spostrzegł, że gmina cudzy kanał naprawiła i że zatem nieprawnie asygnowano kwotę kosztów do wypłaty! Zawiadomiono natychmiast o tem burmistrza, który tyż asygnatę cofnął.

Stertami błota zamarzniętego przy ulicy Sobieskiego, począwszy od realności p. Godlewskiego aż do stacyi Nadworniańskiej, zawalony cały rynsztok tak, że tamuje przechód publiczności z jednej strony ulicy na drugą. Możeby świetne Starostwo poleciło błoto to wywieść, a publiczność byłaby wielce wdzięczną.

Protest. Przeciw uchwale Rady gminnej miasta Kołomyi z dnia 14. października 1890., mocą której dzierżawcom propinacyi wódczanej z czynszu dzierżawnego dozwolono opust w kwocie zwyż 5000 złr. wnoszą podpisani po należycie zgłoszonym proteście jako interesowani wywód takowego i uzasadniają protest swój następująco:

Kto chociaż pobieżnie przeczytał warunki licytacyjne dzierżawy propinacyi ten musi nabrać przekonania, że wyż powołana uchwała powziętą została jedynie tylko w zamiarze uczynienia darowizny dzierżawcom propinacyi wódczanej i uszczuplić dochody miasta rocznie o 5.500 złr. Po myśli bowiem §. 22 wyż wymienionych warunków licytacyjnych zrzekli się dzierżawcy propinacyi wyraźnie wszelkiego odszkodowania, oświadczając, że żadnych pretensyj do opustu czynszu dzierżawnego przez cały czas trwania dzierżawy rościć sobie nie mogą.

Dziwnem zatem wydawać się musi sprawozdanie Zwierzchności gmin., wnoszące na dozwolenie opustu a jeszcze dziwniejszą uchwała Rady gminnej dozwalająca taki opust, z tak znacznem uszczupleniem majątku gminnego szczególnie w obec mnożących się wydatków naszej gminy.

Zwierzchność gminna uzasadniła swój wniosek tem, że wedle jakiejś tam relacyi nadzoru policyi jeden czy dwóch policyantów nie wykonywują służby u dzierżawców propinacyi po myśli §. 20. warunków licytacyjnych, i że zatem dzierżawcy ci do opłacania tych policyantów nie mogą być zobowiązani. Całe to uzasadnienie atoli jest mylnem, bo na mylnej polega informacyi; gdyż nieprawdą jest, że wyż wymienieni policyanci służby swej w przestrzeganiu przemytnictwa wódki i miodu nie pełnią, owszem każdy ma to przekonanie, że policya nadto nawet więcej, jak tego potrzeba wymaga przestrzega przemytnictwa wódki i wszelkiemi środkami propinacyi wódczanej usługuje.

Nie było i niema żadnego powodu i żadnych słusznych przyczyn do darowizny w kwocie 5.500 złr. na rzecz dzierżawców propinacyi, którzy zresztą świetne robią interesa.

W każdym razie zauważać należy, że sama Zwierzchność gminna wniosek swój tylko na udzielenie opustu w kwocie 3000 złr. uczyniła i że sama Zwierzchność opust w tej kwocie za zupełnie wystarczający uważała.

Bardzo smutne tedy wrażenie uczynić musiała na szerszej publiczności wiadomość, że rada gm. kwotę 5.500 z czynszu dzierżawnego dzierżawcom propinacyi wódczane, opuściła, i że Rada gminna, nie pomna na proces Zipsera, wcale nie troskliwa o swą sławę, naraża majątek gminny na uszczuplenie, zaś własną sławę na podejrzenie u całej publiczności, że sprawa opustu czynszu dzierżawnego nie jest czystą, a podejrzenie to tem bardziej jest uzasadnionem, że Rada gminna jeszcze poza wniosek Zwierzchności gm. poszła, a to o całych 2.500 złr., co się z powagą i godnością Rady gm. w żaden sposób nie zgadza.

Podpisani jako interesowani upraszają tedy: Prześwietny Wydział raczy wyż powołaną uchwałę Rady gminnej, jako szkodliwą dla majątku gminnego całkowicie znieść i polecić Zwierzchności gm., aby dzierżawców propinacyi wódczanej zawezwała, by ciż pod zagrożeniem uznania ich kontraktołomnymi należące się raty czynszowe wedle zawartego kontraktu złożyli. (Podpisy.)

Kur. Wiadomość o panującym w Baginsbergu kurze — okazała się mylną. Za to w mieście naszem są liczne wypadki tej choroby.

Zdechłe koty, szczury i psy leżą na rynku naszego miasta i bywają przez bezrogi pożerane. Czy z sanitarnych względów nie grozi w tym wypadku żadne niebezpieczeństwo dla tutejszej ludności? Pytanie to może zechce wziąć pod rozwagę miejskie bióro sanitarne.

Serce kobiece.

Dwaj koryfeusze powieści francuzkiej, Paweł Bourget i Guy de Maupassant, jednocześnie poruszyli jeden i ten sam przedmiot.

Pojawienie się romansów „Un coeur de femme“ pierwszego i „Notre coeur“ drugiego, było prawdziwym wypadkiem literackim.

Obaj beletryści francuzcy pragnęli w swoich romansach określić istotę kobiecego serca i zrobili to z niejednakowym rezultatem. Bourget zawiódł nadzieje swoich miłośników najzupełniej. Autor, który tak znakomicie zdawał się rozumieć kobietę w swoich pierwszych powieściach, w ostatniej, opowiedziawszy nam historyę pod względem psychologicznym zupełnie fałszywą, kończy ją banalnym, starym wnioskiem, że serce kobiety jest niemożliwą do rozwiązania od wieków i na wieki zagadką. Komunał ten, którego dziś nie powtórzyłby żaden student, stanowi ostatnie wrażenie, które unosimy, zamknąwszy romans Bourgeta.

Inaczej rzecz się ma z powieścią Guy de Maupassanta; znajdujemy tutaj charakterystykę kobiety w ogóle i spółczesnej w szczególności, pełną trafnej i subtelnej obserwacyi.

„Za pomocą uczucia — mówi Maupassant — wszystko przeniknąć może do umysłu kobiety. Ażeby pojętność jej zrównać z pojętnością mężczyzny, należy zawsze odwołać się do jej natury wprzód, niż do jej inteligencyi. Kobiety nie zajmuje to, czego mężczyzna nie potrafi jej przedstawić w sposób sympatyczny, ponieważ kobieta zapatruje się na wszystko przez pryzmat uczucia, niekoniecznie miłości, ale uczucia w ogóle, które ma tysiące form, objawów, odcieni. Uczucie jest to coś należącego do kobiet, czego mężczyźni dobrze

nie rozumieją, ponieważ ono im zaciemnia jasność poglądów, gdy kobiety ono oświeca".

A oto pogląd na spółczesną damę, który Guy de Maupassant kładzie w usta powieściopisarza Lamarthe:

— Jakiż to szczęśliwy człowiek ten Prédolé! Kocha tylko swoję sztukę, myśli o niej tylko, dla niej żyje i to zupełnie rozwesela i uszczęśliwia jego życie. Jest to prawdziwie wielki artysta dawnej rasy. Nie zajmuje się on kobietami, temi naszemi kobietami z ich cackami koronkami, udawaniem. Jemu potrzeba czystej plastyki a nie pozorów sztucznych. Dla naszej kobiety biust Houdona lub kałamarz Benvenuta są tylko koniecznemi ozdobami arcydzieła, którem jest ona sama: ona i jej suknia, gdyż jej suknia stanowi część jej samej. Zna ona to, co stanowi jej wartość: toaletę i klejnoty, ale to, co wymaga prawdziwego i subtelnego poczucia artystycznego, co jest czysto estetycznem, jest jej obce. Ma ona zmysły niewyrobione zupełnie, niedostępne dla wszystkiego, co nie dotyczy bezpośrednio jej kobiecego egoizmu, który obejmuje ją całą. Jej subtelność jest przebiegłością dzikiego Indyanina. Nie jest ona w stanie smakować nawet w roskoszach materyalnych niższego rzędu, które wymagają wykształcenia i wyrafinowania pewnego organu, jak np. łakomstwo. Jeżeli która wyjątkowo zrozumie już dobrą kuchnię, nigdy nie będzie ona zdolną do zrozumienia wina, które przemawia tylko do mężczyzn. Ale ten brak smaku i pojętności, która robi niedostępnemi dla kobiet rzeczy wzniosłe, zaślepia je często i wówczas, kiedy idzie o nas. Ażeby je porwać, nie potrzeba mieć ani duszy, ani serca, ani inteligencyi, ani też zalet wyjątkowych, jak niegdyś, kiedy to mężczyzna zdobywał serce kobiety swoją wartością i odwagą. Kobiety dzisiejsze są to aktorki, które powtarzają dla szyku sztukę miłości, przekazaną im przez tradycyę, w którą przestały już wierzyć. I potrzeba im również aktorów, którzyby kłamali swoje role, jak i one. Są one przepełnione uczuciem, ale tak pospolitem, że zamieniać je na nasze jest to dawać jałmużnę. Według mnie w naszych spółczesnych sferach bogatych, w których kobietom niczego nie potrzeba, w których pragną one tylko rozrywki bez żadnego wstrząśnienia, w których mężczyźni uregulowali swe przyjemności, jak pracę, znikł już dawny wspaniały i potężny naturalny popęd, który rzucał niegdyś jedną płeć w objęcia drugiej.

W powieści „Notre coeur" spotykamy też kilka uwag o różnicy listów kobiecych i męzkich, oto one:

„Mężczyzna, dzięki swojej wprawie retorycznej, przyzwyczajeniom zawodowym i używaniu pióra we wszelkich sprawach życia, dochodzi często do tego, że umie ukryć zupełnie swoją wewnętrzną naturę po za stylem nieosobistym, powszechnym, literackim. Ale kobieta pisze tylko dlatego, ażeby mówić o sobie i kładzie cząstkę siebie w każde słowo. Nie zna ona stylowych wybiegów, oddaje się z całą nieświadomością wyrażeniom. Kobieta nie pracuje nad wyrazami: bezpośrednie wzruszenie podsuwa je jej umysłowi; nie szpera ona w słownikach.

„Jeżeli czuje bardzo silnie, wyraża się trafnie, bez trudności i wyszukania, dzięki wrażliwej szczerości swej natury".

SPROSTOWANIE.

Szanowna Redakcyo! Numer 42 tygodnika „o własnych siłach" w artykule wstępnym pod tytułem „quo ruimus" zawiera fakta mylne, co do których podaję szanownej Redakcyi z odwołaniem się na §. 19 ustawy prasowej z 17go grudnia 1862 N-r. 6 dz: u: p: następujące sprostowanie, o którego umieszczenie w najbliższym numerze Tygodnika upraszam.

Artykuł rzeczony zarzuca obecnej Radzie miejskiej, że Rada kilka spraw pierwszorzędnej wagi jak: 1) rozszerzenie szkoły garncarskiej, 2) założenie szkoły i warstatów wyrobów drzewnych, 3) sprawę szkoły żeńskiej — mimo, iż mogła była w okresie swej działalności takowe załatwić, dotychczas nie załatwiła — nadto wybudowała wojskową ujeżdżalnię, która pod względem rozmiarów i urządzenia z pierwszemi w kraju rywalizować może, a izby szkolne są ciemne, małe i wilgotne. Twierdzenie to jest mylne, albowiem:

ad 1. Rada miejska na posiedzeniu dnia 2 października b. r. uchwaliła przyczynić się do kosztów rozszerzenia budynku szkoły garncarskiej kwotą 2000 złr: a. w. dodając naturalnie grunt gminny pod zamierzoną budowę a w danym razie ponosząc również zwiększone koszta oświetlenia, opału i usługi.

ad 2. dnia 22 lipca br. uchwaliła Rada miejska w sprawie założenia szkoły dla wyrobów drzewnych udzielić co roku z funduszów miejskich dla tejże szkoły 600 złr. a. w. na lokal, światło i obsługę, zaś gdyby w szkole tej ciesielstwa i bednarstwa uczono podnieść subwencyę tą do 800 złr. a. w. a gdyby Rząd swoim kosztem budynek ten wystawić zechciał, wówczas gmina ofiaruje grunt pod takowy bezpłatnie.

ad 3 Ubikacye na pomieszkanie klas paralelnych dla szkoły żeńskiej wynajęła ustąpiona zwierzchność miejska u Isera Krissa na mocy kontraktu z dnia 9 maja 1889, które to ubikacye Rada szkolna okręgowa za odpowiednie uznała. W sprawie przekształcenia zaś szkoły żeńskiej 6cio klasowej na 8 klasową wydziałową, postanowiła obecna Rada miejska na posiedzeniu dnia 22 lipca b. r. od dnia wprowadzenia w życie tej szkoły wydziałowej udzielić corocznie subwencyę w kwocie 1200 złr. a. w.

Nareszcie ujeżdżalni gmina żadnej nie budowała, gdyż istniejąca jest własnością państwową i kosztem Skarbu postawioną.

Zarzut uczyniony w końcu Radzie obecnej co do opustu należytości propinatorom za dodanych im 6 policyantów do przestrzegania przemytnictwa — jakoby Rada rozdawała majątek gminny pomiędzy swych zwolenników — jest również nieuzasadniony. Rada obecna bowiem opierając się na danych przez sekcyę finansową ustąpionej Rady, która po zbadaniu sprawy na posiedzeniu swem dnia 13 czerwca 1889 opust ten uchwaliła — zarządziwszy ponowne dochodzenie postanowiła odpisać należytość rzeczoną, dzierzawcom, co naturalnie zawisłem jest jeszcze od zatwierdzenia przez świetny Wydział powiatowy — wstąpiła tylko w ślady swej poprzedniczki.

Kołomyja dnia 23 października 1890.

Zulauf.

Dnia 31. października 1890 o godz. 6. wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie towarzystwa łyżwiarskiego w Kołomyi w lokalu Dyrekcyi kasy oszczędności w Kołomyi. Gdyby potrzeba do powzięcia uchwały ilość głosujących się nie zebrała, odbędzie się następne posiedzenie tego samego dnia o godz. 7. wieczorem.

Z komitetu Towarzystwa łyżwiarskiego.

S. Ferall sekretarz. **Dr. Schmid** przewodniczący.

Zbłąkał się pies legawiec

rasy angielskiej, maści czerwonej, pierś, odnóża i ogon białe. Oddawca będzie sowicie wynagrodzony. Zgłoszenie przyjmie redakcya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Bohdan Mardyrosiewicz.** Z drukarni M. Biłousa w Kołomyi.